WŁADYSŁAW,

OBRAZ TRAGICZNY.

NAPISAŁ

W SIERPNIU 1843 ROKU

KAZIMIERZ JÓZEF TUROWSKI.

WE LWOWIE.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.

1846.

OSOBY.

WOJEWODZIC.

WŁADYSŁAW } jego dzieci.
RÓŻA }

SEWERYN, mąż Róży.

MARSZAŁEK dworu wojewodzica.

SŁUŻBA.

LEKARZ.

Goście w kawiarni, śpiéwaczki i t. d.

Goście na łowach i myśliwi.

Łodziarz paryski.

Akcja trwa przeszło rok, czasem czynu są dni nasze.

Akt piérwszy.

Scena I.

(Przedpokój. Marszałek. Służba.)

Marszałek.

Makary! waści trzeba ponakręcać uszu,
Waść próżniak, ztąd dla mnie nagana
Od starszego i młodszego pana;
Już ja waści do pracy dodam animuszu!
Na kurytarzach będzie czysto jak na stole;
Już ja waści nauczę! porzuć mi swawolę!
Grzesiu! waść będziesz brał odemnie cięgi,
Dalibóg! dotrzymam przysięgi,
Kiedy nie ma w pokojach co robić,
Posłuchać ogrodnika i gazony zdobić;
Dobrze, kiedy się chłopak wszystkiego wyuczy,
To mu potemu bieda nie dokuczy.
Pawełku! to waść człowiek niby,
A co dnia tyle psoty, tyle robisz chyby!
Dosyć ja wam cierpiałem, nadto tego było,
Inaczéj z wami pocznę, będzie wam nie miło!

(Służba odchodzi.)

Scena II.

(Marszałek sam.)

Marszałek.

Bić drabstwa już nie mam ochoty!
Dawniej nie tak to było. Bywało panowie
Ledwie słudze nie każą kręcić się na głowie;
Dziś czego pan wymaga? Ot niczego zgoła,
Zaledwie raz na tydzień na kogo zawoła,
A więc nie ma i służby — marszałkuj a komu?

Człowiek jak na pokucie, jak w mieszczańskim domu.
Dopóki pani żyła, jeszcze jako tako,
Było skromnie lecz świetniéj po pańsku wszelako;
Dzisiaj? jegomość żyje jak pustelnik cicho!
Młody pan tak, jak kleryk; źle — prawdziwe licho!
Panna kwitnie jak róża, a nikt jéj nie widzi,
Nie słyszy; — gość rzadki; darmo się człek biédzi,
Wynajduje rozkazy, by zatrudnić ludzi,
A tu nie ma co robić; — ot i żyć się znudzi!
(Odchodzi.)

Scena III.

(Apartament Władysława, elegancko umeblowany, widać kosztowne obrazy — popiersia poustawiane — krajobrazy — książki niedbale porozrzucane — Władysław sam.)

Władysław (czyta pismo peryjodyczne.)
„O chorobliwości wieku naszego."
»Wszystko chorobliwe......."
»Nawet zdrowie, nawet siła." *(reflektuje)* Zdanie żartobliwe.
Nie, nie! autor tego zdania jest rzeczywiście.
(czyta) »Wszędzie, w każdym postępku widać oczywiście,»
»Jak gorączka przemaga — nerwy rozdrażnione —»
„Każdy czyn nagły — mózgi rozognione,»
»Więc płomień w oka mgnieniu, bucha w całéj sile,»
»Rzekłbyś, że nowy okres ten nasz świat powitał,»
»Że świat cały ulęgnie wulkanicznéj zmianie!»
»Daremniebyś się trwożył, wszystko to trwa chwilę»
»Zaledwie — i nim dzień drugi zaświtał,»
„O wczorajszym postępie już głucho — a dzisiejsze zdanie»
»Z przewagą, jak piramida, od razu stanęło,»
»Któż je obali? patrz! jak mgła wionęło."
(reflektuje) Ot gazeciarstwo! człowiek żyje, myśli,
Więc codzień nowy widok sobie kreśli,
Aż, gdy jeden się uda i przemoże inne,
Natenczas przy nim staje, w życiu wypoczywa —
A czasem go okrążą i umysły gminne —
I to się właśnie czasu okresem nazywa.

(czyta) »Bajronizm, sam bajronizm, wszystko dzikie, czarne,»
»Szumne na pozór, a w istocie marne,»
»W tym wieku, wszystko chorobliwe,»
»Wszystko blichtr, nic nie jest prawdziwe,»
„Nawet egoizm fałszywy! przędzie dla siebie»
»Nić, aby ją skręcił, w bolu się zadławił.»
»Mówiącemu, że pragnie bydź w niebie,»
»Nie wierz, umyślnie niebo na boku zostawił,»
»Nikt nie lubi dni naszych chadzać prostą drogą;»
»Chorują ludzie ciągle — długo trwać nie mogą»
(reflektuje) Ci co już konają —

(Słychać brzmienie gitary i głos za kulisami.)

Miłe słońce blask swój sieje,
Blaskiem budzi w nas nadzieje;
Jasną barwą listek strzela,
Barwą szczęścia i wesela;
Róża pączkiem, kwiatem świéci,
I rozkoszy płomień nieci.

Władysław. (śpiéwa)

Nie siéj słońce blasku twego,
Zajdź za chmury do noclegu;
Nie trwoń barwy listku miły,
Wnet upadniesz na mogiły;
Pogaś różo twoje żary,
Czarodziejkę trafią czary

Scena IV.

(Władysław — Róża)

Róża. (wchodzi)

A patrzaj Władku! jaki psotnik z ciebie,
Chciałbyś by święci smucili się w niebie!
Dzień jak wesele, do nas się uśmiécha,
Ty napój pijesz ze smutku kielicha,
Jeszcze nim innych, niedobry! napawasz.

Władysław.

Siostro! na zarzut bez żartu zakrawasz,
A jam ci nie krzyw — dokuczyć nie chciałem,

A jeźlim trochę przyćmił blask ochoty,
Tom nie źle zrobił — człek radości szałem
Graniczy z smutkiem, prawdziwe klejnoty
Ani zbyt świécą — ani zbyt są ciemne,
W świetle i w cieniu prawie nieodmienne;
Możem nieskromny, ale stałość lubię,
Ni się w weselu, ni w smutku nie gubię.

Róża

Mów prawdę! téj mowie nie wierzę,
Wierzyć nie mogę, gdy cię okiem mierzę,
Tyś nie wesoły, tyś w smutku utonął,
Smutek żarłocznie młodość twą pochłonął!

Władysław

Ot dziécię z ciebie — smutek i wesele
Tak obok rosną, jak złe, dobre ziele;
By słusznie sądzić — głębiéj badać trzeba;
Tybyś znalazła smutnego wśród nieba,
Sądząc o smutku z zewnętrznéj postaci,
A on weselszym od wszystkiéj swéj braci:
Bo, w jéj weselu zanurzywszy ducha,
Zliczył ogniwa całego łańcucha,
Rozważył wszystko i wié, gdzie w obrazie
Jest światła strumień, gdzie cień. W własnéj nawet skazie
Mędrzec pobudkę znajdzie do wesela,
Gdy w niéj brak myślą zastąpi i wiedzą:
Przeto najmędrsi siebie samych śledzą.

Róża

Zawsześ ty po za szkołę miły bracie biegał,
Mówi papa — twój rozum dziś to samo czyni;
Bracie! trzeba ci widzę koniecznie mistrzyni:
Boć mistrze nie pomogły.

Władysław

I nie pomogą!
Człeku mistrzem życie,
Przyroda — temu nie wierzycie,
Wiem dobrze — tylko z jednéj strony

Patrzycie na wszystko — o wy nie żyjecie,
Tylko w pół!

Róża

Radabym obrony
Tego zdania posłuchać, aby żyć na świecie,
Bo mi się zawsze rzeczą najważniejszą
Życie wydaje.

Władysław

Bądź więc powolniejszą
Siostro! przyjmę cię do szkoły,
A potém wytłómaczę wszystko należycie. —

Róża

Byle bez mozoły,
Wszystko zrobię.

Władysław

Nie przyjmę do szkoły.
Praca! praca! w każdéj dobie,
To hasłem nauki!

Róża

Ale nie sztuki!
Nie poezii, malarstwa, co zadziwia ludzi.

Władysław

W tobie się myśl, dziewico! nie zaraz obudzi.

Róża

Alboż nie myślę?

Władysław

Nie!

Róża

Bardzo grzecznie!
Szczęście twoje, żeś mi właśnie bratem,
Znienawidziłabym cię z całym twoim światem,
Myślą, życiem, pracą, nauką.

Władysław

I sztuką?

Róża

Tyś filozof nie poeta,
Twoja poezja, to filozofia.

Władysław

Więc znienawidziłabyś mnie ze wszystkiém?

Róża

Nie mogłabym cię nienawidzić —
Ale bądź mi wesoły mój Władziu kochany!

Władysław

Szczerze mówię, żem wcale niesmutny,
A jeźlim w wesołości nie zbytnie rozrzutny,
To radzę tobie, chciéj mnie naśladować,
A rady mojéj pewnie nie będziesz żałować.

Róża

Wiész bracie, że słucham w czém cię słuchać mogę,
W czém nie mogę, trudno, — zastąp wodzie drogę. —

Władysław

Można ją zatamować.

Róża

To groblę rozsadzi.

Władysław

Choć człowiek nie podoła, pan Bóg temu radzi
I zlał wodę do morza; — nam, boskiéj czeladzi,
Nie należy bydź wodą: ciec póty światami,
Aż nakoniec i światów nie stanie przed nami;
Nam trzeba krok zrobić, drugi zahamować,
I chwilkę się namyślić, znów daléj wędrować.

Róża

Jam do mowy przywykła już twojéj!
Rada jéj słucham — ale twoja mowa broi —
Cały świat to powiada — a czasem mniéj baczni
Śmieją się z niéj —

Władysław

Są ludzie dziwaczni,
Są i będą — niech się śmieją zdrowi.

Róża

Ale któż wszystkim ludziom o ich błędzie powie?
Zakrzyczą go — wspak mowę obrócą,

I na niego naganę z siebie wszystkich zrzucą;
Ciebie zowią dziwakiem.

Władysław (z urazą)

Gadanie!
Ktoż twoi wszyscy ludzie? może ten świat wielki?
A czczy, próżny! Kłaniam uniżenie
Panu światu! lecz zerwałem z nim już węzeł wszelki.

Róża

Oddam cię do szkółki!

Władysław

Byłem i w szkółce, siostro moja luba,
Choć nie wspominam — rozumu zaguba,
Zdania wykrzywienie na wielkim świecie —
A gdzie postąpisz, to nadybiesz — śmiecie —
Nauka droga i nad wszystkie droższa:
Bo po niéj dusza zostanie uboższa,
A serce zimne, jak odwieczne lody,
A myśl odwyka od wszelkiéj swobody —
Jam był nie w szkółce — byłem w wielkiéj szkole!
Dużom z niéj wyniósł — ale milczeć wolę. —
Bo twoje ucho wysłuchać nie zdolne;
Choć wzięcie nauk nie jest zbyt mozolne.
I byle zacząć, to łatwo potemu;
Przepuść raz głupstwu, choćby najmniejszemu,
Do największego tak przywykniesz zwolna,
Że potém będzie rzecz dla cię mozolna,
Choćby w swéj myśli oznaczyć granice
Złego, dobrego; do zastępów pana
Módl się dziewico! żeś w świecie nie była,
Żeś się rozumu od serca uczyła. —

Scena V.

(*Ciż sami — Służący*)

Służący

Metr fortepiana!

(*Róża odchodzi*)

Władysław

Daj mi szklankę wody —

(Służący odchodzi)

Poco te moje rozprawy, wywody?
Anioł jéj strzeże, bezpiecznie prowadzi
Po nad urwiska a w potrzebie radzi;
Idzie po kale, nic go nie tykając,
I słucha o nim, nic nie uważając,
I gdy co uszczknie z zepsutego świata,
To tylko listek z niewinności kwiata,
Który, przypadkiem zatrzęsion, wyrasta,
Jak pośród zbójców wstydliwa niewiasta.

(Służący przynosi wodę)

Władysław

Postaw mi na stole,
Postaw, nic więcej. —

(Służący odchodzi)

Byt zwierzęcy
Nie zmienia się pokarmem w człeczy;
Innéj potrzeba sługom naszym pieczy —
Nasza tyraństwo, nad rzymskie, pogańskie,
Czeladź! a nie do pracy — żywe meble pańskie.

(Za kulisami słychać granie na fortepianie wedle textu z Fausta Gietego: Kaum ist der Wurm aus dem Staube gekrochen, will er sich schon mit dem Himmelslichte paaren)

Jeszcze nie otrząsł robak pyłu z siebie,
Już żegna ziemię, chce bujać po niebie!
Za cóż go ganić? gdy ufa swéj sile,
Niech skąpie w słońcu skrzydełka motyle;
Życiem go niebo obdarzyło hojnie,
Czemuż ma pełzać po ziemi spokojnie?
Rzućmy precz ziemię, zaklętą ciemnicę,
Tam nasze drogi, gdzie sięgną źrenice,
Rajski ogrojec tam nam się uśmiécha,
Gdzie sięga serce — tam nektar z kielicha
Bogów wychylim — wiekuiste życie
Czeka tam na nas. Nowego świata odkrycie
Od nas zawisło.

Tylko zamyślmy, — tylko szukajmy!
Światło ognia, wiary błysło,
Więc przybijajmy.
Metr głupi, szalony,
Na niebo wieszcza zarzucił opony:
Czém gra bez śpiéwu? ot trupem bez ciała!
Darmo grosz biorą, czas kradną młodzieży,
I jeszcze gorzéj — uczucia niepewne,
Wlewają w serca — na co czułość zdała
Co nad człowiekiem litości nie uczy,
Gdy mu głód, praca i nagość dokuczy?
A co po tych forte, gdy się nie odważy
Człek smagnąć po twarzy
Tego, co mu na kark stawa?
Gra dzwięków tylko czcza zabawa,
Puściejsza od gry w karty — ta przynajmniéj uczy,
Że szczęście jest niestałe — tamta szepcze, huczy,
Świegoce, jak wiatr pusty,
I człeka wciągnie do miękkiéj rozpusty,
Gdy żądze poobudza, rozkiełzna marzenie;
Estetyk o muzyce niech chowa milczenie!
(*Po chwili*)
Aha! to Sztrausa lube wirowanie:
Walec, — panteizm tańca i muzyki;
Nié ma co mówić! zajmujące granie
Wszak zewsząd słychać, pochwały, okrzyki;
Przecie umarłych ze snu nie obudzi,
I tylko trzeźwi napół sennych ludzi,
Aby klasnąwszy, znowu zadrzymali;
Jacy my jeszcze, ach jacy my mali!
Wszystko przyjmujem, co nam kto dać raczy,
I nikt z nas nawet tego nie obaczy,
Że to ubóstwo od obcych brać dary;
Co obce dobre, to jedne sztandary
Zdobyte w boju — z obcym trza wojować,
Zdobyć to na nim, co potrzebne w domu,
Nie brać co daje, ale co chce chować;
A jeźli krwawe walki niepotrzebne komu,
Niech walczy rozumem, naukę zdobywa,
Lecz nie kupuje, nie bierze jéj darem!

Słuchaj! sam pan metr przygrywa,
Już mnie ochłódził, jakby jakim czarem;
Ma takt, ucho — szybkość w palcach,
Ale gdzie duch jest? nie ma ducha w walcach

(Muzyka ustaje — Władysław zbliża się do pulpitu i przerzuca papiery.)

Scena VI.

(Władysław — Róża)

Róża (wchodząc)

To jeszcze bracie siedzisz mi w papierach?

Władysław

Nie siostro. Z tobą grałem na fortepianie;
Ja twoje oceniałem granie.

Róża

Żartujesz!

Władysław

Nie — istotnie.

Róża

Miałbyś się właśnie nad czém zastanawiać?

Władysław

Nad wszystkiém zastanawiać się trzeba,
Wszak na to zmysł i rozum człeku dały nieba.

Róża

Jakież ocenienie?

Władysław

Dla ciebie obojętne — dla gry niepochlebne.

Róża

Nie rozumiem.

Władysław

Grasz jak grać można — ale gra instrumentalna
Jest przez się błahą rzeczą.

Róża

Co bracie mówisz?

Władysław

Co słyszysz.

Róża

Czemu nie wierzę.

Władysław

Ja ciebie wcale inną piędzią mierzę —
Czy znasz improwizację?

Róża

Którą?

Władysław

Wszak jednę tylko moja luba mamy.

Róża

Nie wiem którą?

Władysław

Stań przy mnie!
Wyciągnij rączki w górę!
Lepiéj — daléj — wyżéj —
Pod słońce — do słońca —
Po nad słońce!
Obróć słońce!
Słyszysz? hymn pochwalny brzmi!
Swemu stwórcy brzmi,
I tobie, swéj mistrzyni.
Słońca ci brzmią,
Brzmieniem cię czczą,
Czy słyszysz brzmienie,
Jasnych słońc pienie?

Róża

Mów jaśniéj Władziu, jaśniéj!

Władysław

Toż ci jeszcze niejasno?
Skąpże się w jasności morzu:
Czy znasz wiersz siostro, ot ten wiérsz poety!
»Ach, jeśli ty Getego znasz w oryginale,
Gdyby przytém jéj głosek i dźwięk fortepianu!”

Róża

Znam wiérsz i poetę.

Władysław

Znasz improwizację?

Róża

Znam, znam!

Władysław

A czemu siostro nie improwizujesz?
Czemu z szalonym metrem wyczytujesz nuty?
Lepiéj ci grać od razu wielkiemi myślami,
I jeszcze większém czuciem!
Wysoko po nad gońcami orłami,
Po nad gwiazdami, słońcami!

Róża

Bracie! tyś nadto bogaty,
Ty z bogactwa nie robisz dobrego użytku,
Rozścielasz po ulicy z pereł tkane szaty;
Czy wiész że grzéch żebraka przyuczać do zbytku?
Nie tak ze mną, mój Władziu! rozmawiać przystoi,
Tych szczytów myśl lękliwa dziewicy się boi,
Przejdź się ze mną po niwach, po smugach kwiecistych,
Pozwól mi się przeglądać w strumieniach przejrzystych,
Niechaj w nich widzę niebo, ozdobne światłami,
Których objąć nie zdołam myślą i liczbami,
Dosyć podziwu dla mnie i natchnienia tyle,
Ile się w łonie zmieści, sprosta jego sile.

Władysław (zachwycony)

Mój aniele! Bóg tak myślał, kiedy stwarzał światy,
Homer swéj Iliady boskie roniąc kwiaty,
I Adam, gdy swój zajazd opiewał na Litwie,
I Grek, co Persy złamał w termopilskiéj bitwie!
Pokój jest ojcem tworu, on wspaniale wzlata
Nad zamęt i wykształca wzory
Cudnéj barwy, świéżości, w najpóźniejsze lata;
Duch boży uspokaja, burzy umysł chory:
Przez rozpadliny świata zagląda do spodu,
Szukając chroméj prawdzie podstawy, wywodu.
Biada mu! gdy w zawrocie do bezdeni leci —
I lecąc coraz niżéj, jak żar węgla świéci,
Który już dogorywa i za chwilę gaśnie;
Lecz szczęście! gdy wśród burzy tworów rozwiązania
Ocknie się, wewnątrz siebie rozdmuchuje jaśnie,
I coraz szersze koła promienne rozwodzi,
Ich blaskiem ożywiwszy oczy wśród konania,
Poglądnieniem pokoju waśń żywiołów godzi!

Udział męża bydź chorym, wprzód się przepasować
Z samym sobą, przeboléć, wytrawić,
Naprzód burzyć i niszczyć, a potém budować:
I po sobie olbrzymią pamiątkę zostawić;
Albo uledz chorobie, przyjść na wieczną szkodę,
Zatruć swojém wspomnieniem potomność, przyrodę!
Kobiécie zdrowie dane, ona, jak krynica,
Léczy chorobę serca, obrzydły trąd lica;
Ona czystą kapłanką w ludzkości świątyni,
Póki swojemu sercu gwałtu nie uczyni!

Róża

Zstąp mój bracie do prozy, i pomówmy z sobą!
Dawno mam z tobą mówić, na sercu mi cięży, —
Mówiłeś o chorobie, świat zowie chorobą
Twoje postępowanie. Kto siebie zwycięży,
Jest prawdziwym zwycięzcą — wiész o tém bracie,
Więc rób tak, — zniszcz ten wstręt od ludzi,
Żyj z niemi — niechaj świat ten zna cię.

Władysław

Nierozum, gdy się człowiek podaremnie trudzi;
Kocham świat, kocham ludzi,
Lecz nie chcę bydź niewolnikiem
Przesądu; — nie chcę bydź zwolennikiem
Zepsucia. — Dać się poznać światu?
Zna on mnie dobrze, przeto ze mnie szydzi,
Mamże się maskować? z wyobraźni kwiatu
Otrząść umysł? z szczérości serce? tém się brzydzi
Moja dusza.

Róża

Środkiem można chodzić:
Czasem zmilczéć, czasem na zdaniu gminném
Oprzeć wyższą prawdę — toć nie może szkodzić,
A nadewszystko żyć na świecie innym
Nie podobna — ludzkie szczęście dla człeka,
Innego nie znajdzie, kto przed tém ucieka.

Władysław

A jeżlim szczęśliw? mamże szczęście rzucić,
Które znam, a szukać szczęścia nieznanego?

Róża

Może się człowiek i zabałamucić —
Zwodzić się — sercu potrzeba serca drugiego;
Ty bracie i miłością pogardzasz statecznie,
W tém cię nie pojmuję; odwiecznie
Było to prawdą, że ludzie zdolniejsi
Mieli téż czulsze serca.

Władysław

To tylko dawniejsi,
Dzisiejsi mają i czułość na wodzy.

Róża

To dzisiejsi prawdziwie ubodzy!

Władysław

Bydź może — ale wiész co Różo!
Na co zda się o niczém mówić nam tak dużo?
Czemuż ty się nie kochasz?

Róża

Jam kobieta,
Wybierać nie nasze przeznaczenie!

Władysław

A więc z nami kwita!
I zgoda i warunkiem téj zgody milczenie (*ściskają się.*)

(*Władysław zbliża się machinalnie do swoich papierów i przerzuca je. Róża wychodzi.*)

Scena VII.

(*Władysław sam*)

Władysław

Wybiérać! czyliż kto wybiéra?
Miłość sama przychodzi, do serca się wdziéra,
I jak chce, tak niém władnie.
Zkąd?... i dlaczego przyszła? żaden nie odgadnie —
O mnie myślisz, o sobie nie masz żadnéj troski,
Bliźniego miłość twéj duszy strój boski,
Błogo mi, kiedy z tobą rozmawiam dziewico!
Mojéj duszy natenczas jasne słońca świecą,
Których w nauce próżno, podaremnie szukam —
Ale gdy ciebie nié ma, jak posępne chmury

Zaciemniają mój umysł! — rozpacz mnie ogarnia
Czarna, straszna: bo czémż' ja bez ciebie?
A na co ciebie siostrą sądzono mi w niebie?
Żyć bez ciebie nie mogę, z tobą niepodobna;
I cóż mi pozostaje?
Czemu nie lubię świata?
Pytasz, za cóż go mam lubić?
Wszystko co postanowił, na to by mnie zgubić;
Człowiek wszystko wié lepiéj od matki przyrody,
Lecz jednego nie umie: utrzymywać zgody.
Z jednego gniazda para gołąbków wychodzi
I znowu gniazdo wije, nam się tak nie godzi!
(*Po chwili*)
I jestże to przesądem? czemuż wszyscy ludzie
Z siostrami się nie żenią? a co świadczą dzieje?
Przeklęte świadectwa!
Ja tym świadectwom naprzeciw postawię
Potrzebę mego serca! niechaj ją zniweczą,
Niechaj mnie uleczą!
Nie mogą?
Czemuż mi nie pozwolą chodzić własną drogą?
(*Przechodzi się wielkiemi krokami — kortyna spada*)

Koniec aktu piérwszego.

Akt drugi.

Scena I.

(*Apartament wojewodzica. — Wojewodzic sam.*)

Wojewodzic

Dni ludzkie policzone, spodziéwać się końca
Wypada zawsze: bo nie przyszlą gońca,
By na nadejście śmierci przygotował człeka,
Wié o tém każdy człowiek, co na niego czeka,
Dosyć, że się urodził, by myślał o zgonie;
Lecz gdy srzon posuł głowę, zapał stygnie w łonie,
Wtedy i przepowiednia w puzan uderzyła:
A człowiek wié, że śmierć się ku niemu zbliżyła,
I pragnie swoje z życiem pokończyć rachunki,
I własnym swym obrazem przodków wizerunki
Pomnożyć, przekazać dom i mienie
Miłym, i swoje ogładzać sumienie,
(Pokąd starczy miłego dnia jeszcze)
Z wilków i wodorośli, wierzch puścić do góry,
Aby w słońcu zawitał, strzeliwszy nad chmury
Przesądu, nad mroki pychy i dumy.
(*Dzwoni*)

Scena II.

(*Wojewodzic — Służący; potém Władysław i Róża*)

Wojewodzic (*do służącego*)

Proś tu moich dzieci!
(*sam*)
Miły świecie! jak w tobie wszystko rozmaite:
Na próżno świat dzielimy na rzędy, podrzędy,
Aby przegląd ułatwić — wszystko to są względy,
Pod któremi człek widzi, co chce, może widzieć,

Lecz nie co jest w istocie; — najmarniejszy kwiatek
Tyle ma odrębności, w niéj tyle rozwicia,
Że raczéj dobrze trzeba o wszystkiém zapomniéć
Inném, by go dosyć pojąć,
Niźli myślić o rzędu, rodzaju znamionach,
I po nich go poznawać; błahe to poznanie
I martwe, życie się rozmaja,
Trzeba żywcem chwytać rozmaitość;
Naprózno się starałem podług mych widoków
Prowadzić dziatki; nadać im widzenie
I czucie własne — dalecyśmy od siebie;
A znowu każde z dziatek jakże jest odrębne?
Jedne miały przykłady, te same nauki,
A z mała każde w swoją udało się drogę,
I nigdy się nie zejdą; — próżne me układy,
Sam bóg pono układa, chwała mu na wieki!

(*Władysław i Róża wchodzą*)

Zbliżcie się moje dziatki, chcę pomówić z wami
Stanowczo. — Panie Władysławie!
Tyś mężem, więc nie moja rozporządzać tobą,
Sam to uczyń, lecz chcę ci przedstawić,
Poradzić po przyjacielsku:
Ożeń się, zrób mi synu za życia uciechę,
Bym oglądał twe dziatki, wstępując do grobu
Błogosławił im.

Władysław

Ojcze, żenić się nie mogę!

Wojewodzic

Dość na tém! lecz pamiętaj synu,
Że blask sławy próżno nas uwodzi,
Że dla sławy wyrzekać szczęścia się nie godzi,
Że świat ten i potomny szczęścia nam nie wróci,
Chociaż nam laur uwije, głośny hymn zanuci;
A potém, wszakże sława zależy
Tak od szczęścia jak i od zasługi;
Żyłem dosyć na świecie, niech mi młodszy wierzy!
Patrzałem, jak, z nie małą pracą i mozołą,
Do szczytu sławy jeden utorował drogę,
Drugi stanął na szczycie z łatwością wesołą.

Władysław

Ojcze! nie pragnę sławy, lecz szukam pokoju;
Żenić się nie mogę! (*odchodzi*)

Scena III.

(*Wojewodzic — Róża*)

Wojewodzic (*poglądając za odchodzącym*)

Niech bóg z tobą będzie, rozjaśnia ci drogę,
Jam stępiał, i podróży odgadnąć nie mogę,
I jéj celu nie widzę; dobrą jest nauka,
Któżby przeczył? lecz książka nie światem;
A człeku żyć na świecie, nie w książce.

(*do Róży*)

Przybliż się moje dziécię! mnie już tu nie długo,
Tobie trzeba opiekuna w życiu,
Męża, chciałbym cię zostawić bespieczną;
Bóg na mnie córko wejrzał: wychowałem ciebie
Szczęśliwie, zatruty oddech nie owionął
Ciebie, zepsucie nie dotknęło serca,
Myśli nie tknął fałsz, gorączka obraźni.
Powiédz mi szczérze, dziécię! czy nie kochasz kogo
Mimo méj wiedzy? wyznaj szczérą prawdę!

Róża

Krom boga, ojcze! ciebie i brata nikogo.

Wojewodzic

Ja pytam, czy nie kochasz miłością kobiéty,
Nie człowieka?

Róża

Nie!

Wojewodzic

Serce twoje zupełnież jest wolne?

Róża

Zupełnie.

Wojewodzic

Różo! zacny młodzieniec prosi o twą rękę,
Ja znam go dostatecznie, i byłbym rad temu,
Gdybyś go pokochała. Lecz tu serce sędzią,
Nie stare oczy moje, więc miéj własną wolę;

Jednakowoż, gdyś wolna, pozwolę mu bywać
Częściéj w domu, byście się poznali.
Maszże co przeciw temu?

Róża

Postępujesz tak, że zgadzać z tobą się trzeba.

Wojewodzic

Tom ci miał powiedziéć — możesz odejść.
(dzwoni) (do służącego)
Chcę wyjść do ogrodu.
(Róża odeszła naprzód — służący wojewodzica odprowadza)

Scena IV.

(Przedpokój. Marszałek — Służba)

Marszałek

Wszyscyż tutaj? Kogoż nie ma jeszcze?
Ja się tu z wami porządnie popieszczę!
Ileż razy was wołać? Grzegorzu, Makary,
Pawełku, Janie, Piotrze, Ignacy he! stary,
Wszyscyż tu? słuchać! dbać około siebie!
Czysto mi bydź! w pokojach jak w niebie
Niech będzie jasno! służyć na skinienie!
Nie bajać dużo, chować mi milczenie
Wszędzie gdzie trzeba; — z gościnnemi sługi
Grzecznie bydź; ale w dyskurs długi
Nie wdawać mi się; pana kasztelanica
Uważać we wszystkiém jakby królewica!
Czy rozumieliście?

Piotr

Rozumieli.

Marszałek

Co?

Piotr

Co nam nakazano.

Marszałek

Milczyć a słuchać!
Na paniątko chuchać!
Rozumiécie? co?
Trzeba wiedziéć czemu, poco i z jakiéj przyczyny?

Pan kasztelanic ma tu bydź jedyny:
O względy panny się stara,
Przeto respekt i wara!

Piotr

Musi bydź bogaty!

Marszałek

Milczyć! ja tobie dam baty;
Ty mi będziesz dochodził hultaju?
Oduczyć mi się brzydkiego zwyczaju;
Słudze słuchać, nie pytać, dochodzić;
Muszę ja tobie hultaju dogodzić!
Słyszeliście? więc do swego daléj!
Zasłużonego marszałek pochwali.

(Służba odchodzi)

Scena V.

(Marszałek sam)

Marszałek

Może będzie inaczéj,
Gdy pan bóg skojarzy;
A świat znowu obaczy
Dawnych dygnitarzy.
Synowiby tu siedzieć!
Cóż? gdy się nie żeni!
Jegomość już mieszkania swojego nie zmieni,
Więc kto ma głowę może naprzód wiedzieć,
Że dla ojca tutaj pozostaną młodzi,
I będą właśnie żyli, jak się panom godzi.
O! jeszcze ja pokażę, co marszałek umié,
Co pańskiéj, co własnéj winien ambicji i dumie!

Scena VI.

(Apartament Róży)

Róża (śpiéwa przy gitarze)

Wśród bogów znam bóstwo słodyczy: nadzieję.
Grad zsiecze zasiewy, śnieg drogi zawieje,
A bóstwo nadzieja przyjaźne ramiona
Wyciąga ku tobie — jéj głowa majona,

Jéj lica różowe, wzrok jasny, wesoły.
O niechodź do mędrców, unikaj ich szkoły,
Ich szkoła naucza odpychać nadzieję,
Do rany trucizny i jadu naleje,
Rozpaczy cię odda — jéj słowa jak susza,
Zmarnieje ci serce — osłabi się dusza.

Scena VII.

(*Róża — Władysław*)

Władysław (usiadłszy przy Róży)

Nie śpiéwasz daléj? ja twego śpiéwania
Chcę się nasłuchać, śpiéwaj siostro luba!
Nikt ci szczérszego nie da posłuchania,
Żadnego dźwięku nie dosięgnie zguba,
W niepamięć żadna myśl pieśni nie pójdzie,
A niedojrzała w sercu mojém dójdzie.
Śpiéwaj mi siostro! czy trudnoż ci śpiéwać?
Kto szczęścia w życiu może się spodziéwać,
Ten w swojém sercu ma śpiéwów krynicę,
Ma ich dostatek, by bogów świątnicę
Pieniem napełnił, wstrząsł świata sklepieniem
Tak się dla brata drożysz z swojém pieniem;
Trudno zapewne o pieśni dla brata;
Choć pamięć braci zaginie u świata,
On będzie wesół i jak przedtém żywy;
Dopóki miłość tworzy na nim dziwy,
Świat żywym będzie, gdy ona go rzuci,
Natenczas skrzepnie, już się nie ocuci.

Róża

Bracie mój, czylim cię nie kochała,
Nie kocham?

Władysław (zachwycony)

Tyś mnie kochała? ty mnie jeszcze kochasz!
(*z ironią*)
Zapewne Różo! ja ci krzywdę robię:
Miłość prawdziwa głęboka jak morze,
Perły zasłały spodnie jego łoże;
Kto pornąć umie po perły do morza,
Wyjdzie bogatym z modrego przestworza;

A kto nie umie, niech biega po brzegu,
Biega a biega, nie ustając w biegu,
Nic nie wybiega!
Któż wiedział o perłach?
Aż gdy głębokie morze się wzburzyło,
Podniosło boki, wnętrze otworzyło,
I piętrem boków rzuciło do spodu,
I grzbiet wyniosło podeprzéć obłoki,
I grzbiet wciągnęło, uderzyło w boki,
Znowu spokojnie usiadło wśród grodu;
Przy brzegu koncha perłowa została,
Znalazł ją człowiek, chciwość się ozwała,
I poszedł nurkiem do pół-tajnéj głębi,
Śmierć prawie pewna chęci w nim nie ziębi;
Czy byłaż siostro w tobie kiedy burza?
Cisza miłości skarbów nie wynurza!

Róża

Bracie! grasz ze mną, jak wiatr z wiotką trzciną.
Wśród twoich myśli moje myśli giną.
Jam tak uboga, a tyś tak bogaty!
Ja nie znam ziemi, a ty stwarzasz światy!
Bracie! znijdź do mnie, lub wznieś mnie do siebie!

Władysław

Mnież znijść do ciebie? ach ja byłbym w niebie!
W niebie pokoju, to wznieś mnie do nieba!
Ach wznieś mnie siostro! błagam cię gorąco!
Moje pojęcia, obrazy się mącą,
Moje uczucia kipią, wrą,
Jak piekła dno;
O wybaw mnie z piekła!

Róża

Władziu, mój bracie!
Władziu posłuchaj! pojednaj się z światem,
Żyj z nim, bądź czynnym —
Mój bracie! cóż ja ci mam radzić?
Tyś mąż, radź sobie!

Władysław

Bóg z ciebie mówi: rzucę się w świat,
Będę znosił trudy.
Greckiéj młodzieży kwiat
Nie znał co to nudy:
Walczył centaury i smoki,
Runo zdobywał złote;
A jak świat długi, széroki,
Grecką sławiono ochotę!
Gdzież dziś centaury i smoki?
Gdzież Kolchys? dokąd zwrócę kroki?
Odrodził się stary świat:
Młodzież, rycerstwa kwiat,
Do Palestyny płynęła,
Ztamtąd daleko słynęła;
Dziś nie walczą o grób pański,
Próżno szedłbym w świat pogański,
Więc sam z sobą walkę wiodę,
Broń podnoszę na przyrodę,
Cóż? gdy zwalczyć jéj nie mogę!
W tył się cofa, a mnie drogę
Zastępuje przesąd stary,
I oddziela od ofiary;
Całe moje wytężenie
Raz zadaje mnie samemu,
Całe moje poświęcenie
Sam oceniam po niczemu.
(*chwieje się i pada*)

Róża

Jezus Marja!
(*usiłuje go ratować; dzwoni; do służącego.*)
Po lekarza!

Władysław (przyszedłszy do siebie)

Szkodzi mi siedżenie w izbie,
Zapomniałem o strzelbie, o koniu;
(*wyjmuje zegarek*)
Dziś póżno, od jutra nie zaniedbam
Używać świéżego powietrza.
Wiész siostro, człowiek prawdziwa maszyna
Cielesna i duchowa, żadnéj nie ma woli,

Jego wola w niewoli, robi to co musi,
Podaremnie o wolność za życia się kusi!
A po śmierci! wiész siostro, pyszna myśl mi błyska!
Po śmierci pono ogień rozmiotą z ogniska,
I wychłódnie ognisko.

Róża

Mój Władziu! co poczynasz i dokąd zamierzasz?
Wątpisz o wszystkiém, zgoła nie dowierzasz
Niczemu, bój się Władziu boga!
Cóż ojciec powié? przejmuje mnie trwoga!
Bracie, bracie, bądź tutaj, bądź ze mną,
Nie odstępuj mnie, wyjeżdżaj ze mną,
Jeźli nié masz nad sobą, miéj litość nade mną!
Odpędź wszystkie myśli,
Nic nie myśl, rysuj, graj, śpiéwaj,
Poluj.

Władysław

Kobiéto! rzniesz mnie tępym nożem,
Każesz spać jak na różach, madejowém łożem
Mnie racząc — mam odpędzić myśli,
Czyż to człowiek może? możnaż bydź bez myśli?
Myśl i człowiek jedno — myśl mi nic nie szkodzi,
Lecz jeźli możesz, uczyń! uczynić się godzi,
Wraz z myślą mnie przeistocz, niebo ci zapłaci,
Uczyń to siostro! nié masz więcéj braci,
I miéć nie będziesz, poświęć się jednemu!
Samemu bogu służy, kto służy biédnemu.
Chodź wraz ze mną na puszczę,
Porzućmy świat i tłuszczę,
Żyjmy z sobą, z bogiem,
Pożegnajmy się z światem, wiecznym ludzi wrogiem,
Ludzi i boga: bo bóg stworzył człeka
By był szczęśliwy, od piérwszego wieka,
Świat ludzkie szczęście niszczy.

Róża

Pójdę bracie z tobą, lecz daj mi rękę
Męską, męskie słowo,
Że za wszystkie złe skutki
Ja sama odpowiem przed bogiem.

Ojcu smutek, zgryzota przetną pasmo życia,
Na obcem skona ręku, i zagasłe oczy
Obcy mu zamkną ludzie; —
Ty twoje zdolności zagrzebiesz, zmarnujesz,
I pójdziesz z tego świata z długiem na świat inny;
Któryż mędrzec tak radzi uczony lub gminny?
O sobie nic nie mówię, ja nie wiele ważę;
Słodzić drugiemu dolę kobiécie bóg każe,
Mężowi, bratu, jedno to zadanie,
Drogo będzie sprzedane życie moje tanie,
Ale twoje przepadnie — patrz, dziwaczysz bracie,
I dziwactwu twemu zadosyć uczynię,
Lecz daj mi rękę, słowo,
Że sama odpowiem za wszystko!

Władysław

Kobiéto! ty Hamleta przechodzisz wybiegiem,
Ty w dumnéj prostocie
Miotasz mną, jak wiatr pyłem;
Na taki pocisk dosyć się nie uzbroiłem,
Szermujesz bronią, któréj odeprzéć nie umiem,
Unikasz czucia, a szukasz w rozumie
Odporu — twoim jest plac boju,
Bóg ciebie wspiérać raczy, żyj siostro w pokoju!

Róża

Bracie! ja twego pragnę, słuchaj mojéj rady,
Świat grzeszny, świat ma swoje wady,
Zostaw to bogu, bracie! my nie aniołowie,
Żyjmyż wśród świata, własne nasze zdrowie
Miéjmy dla siebie, nad choroba świata
Litując się zdala — bliższą siostrę, brat?
Uzdrówmy, kiedy możem. —
Bracie! świat słaby, ale nie złośliwy,
Kochaj go, a będziesz szczęśliwy.
A nie chcesz się z nim bratać, zgoda! żyj zdaleka
Z wybranemi, żyj z nami;
I moja ziemska dola może się ustali,
Żyj z nami! ja mężowi sługą będę,
By tobie zjednać przyjaciela;
Ojcu przyczynim życia, małoż to wesela?

A gdy u nas zobaczysz wzajemność w pożyciu,
I szczęście podal świata, w domowém ukryciu,
Oglądnij się po świecie, pojmij lubą żonę,
Patrzaj! jak ciche koło naraz ożywione.

Władysław

Świat nie złośliwy! — od kogo pocisk jego
Odbija się snadnie, może tak twierdzić;
W domowém zaciszu każesz mi szukać szczęścia,
Zgoda! gdy się wzniesie łono,
Gdy wybuchną płomienie, co w niém żyją, płoną,
I oblecą dom cały, wszystko w ogniu stanie,
O me uszy uderzy wasz płacz, wasze łkanie,
Któż mi da tyle siły bym to wszystko znosił?
Wybiegnę, będę świata o ratunek prosił
Dla was i siebie, klęknę u stóp jego;
On z dumą panka pójdzie, a mnie klęczącego
Zostawi bez odpowiedzi; więc sługom kłaniam,
Błagam ich, drwią ze mnie, rozpaczy się wzbraniam,
Ona mnie lubieżnemi obima ramiony,
Już jej się nie odejmę, jużem człek zginiony!
I nie dbam! chętnie ginę, sam nie mogę zginąć,
Was wszystkich moja zguba nie może pominąć,
Chwyta was, o dla boga! jakież wasze oczy?
Jakże mnie wasz wzrok czuły na dno piekieł tłoczy!
I wasze przebaczenie depcze mój grzbiet dumnie;
Żyć z wami, powiédz Różo! byłożby rozumnie?

Scena VIII.

(Dawniejsi i Lekarz.)

Lekarz

Sługa uniżony! Państwo widzę zdrowi;
Może papa dobrodziej?

Róża

Zdrów, dzięki bogu Jam pana zatrudziła.

Lekarz

Coż brakuje pani?

Róża

Nic mi nie brakuje; niech konsyliarz siada.

Lekarz (przyjmuje krzesło.)

Prawda, że niestosownie panią zapytałem!
To nasze zwykłe zapytanie: co pani dolega?

Róża

Nic konsyliarzu, mnie nic nie dolega,
Mój brat był trochę słaby, ale i to przeszło.

Lekarz

Pan Władysław wygląda jak zdrowie,
Jak siła.

Władysław

A przecie, gdy powie
Panu, że chory, to uwierzyć raczysz.

Lekarz

Jak to pan tłómaczysz?

Władysław

Poprostu, żem chory, niech pan puls obaczy.

Lekarz

Trochę prędki, lecz nic to nie znaczy,
Możeś pan długo czytał, nie spał przed północą,
A język? — wcale nie zły!

Władysław

Niegrzecznyś doktorze!

Lekarz

Podoba się w wesołym panu bydź humorze,
Lekarskie wyrażenie nie przygania panu;
Apetyt masz pan dobry? cokolwiek pragnienia?

Władysław

Tak, tak.

Lekarz

Zaraz za pół oka mgnienia,
Papiéru, atramentu, pióra.

(Róża podaje.)

Władysław

Niech pan chwilę zaczeka,
Coż pan chcesz zapisać?

Lekarz

Będę pana nudził — środek rozwalniający,
Grzeczny, bardzo grzeczny. —

Władysław

Racz się pan zatrzymać, czyż mi to pomoże?

Lekarz

Przy dyjecie niezawodnie!

Władysław

A samaż dyjeta nie wystarczy?

Lekarz

I owszem, jeźli wcześnie słabość się nie wzmoże.

Władysław

Uważam że folguje.

Lekarz

Chowaj pan dyjetę, nic mięsa, korzeni,
Wina, z rumem herbaty, tęgiéj czarnéj kawy.

Władysław

A miodu?

Lekarz

A niech pan bóg broni!

Władysław.

Słyszałem że rozwalnia.

Lekarz

Lecz bardziej rozpala.

Władysław

Nie tyle co leroa.

Lekarz

Totéż leroa nikt już nie zadaje,
Szał minął, nad nim rozum już odniósł zwycięztwo.

Władysław

Nad leroa?

Lekarz

Tak jest.

Władysław

A nad innemi środki?

Lekarz

Jak to mam rozumiéć?

Władysław

Czy nad innémi środki rozum odniósł zwycięstwo?

Lekarz

Rozum dobre środki bierze w swą obronę.

Władysław

A któreż dobre?

Lekarz

Te co skutkują.

Władysław

A któreż skutkują?

Lekarz

Pan katechizujesz.

Władysław

Nie wcale, lecz idzie o zdrowie,
Więc się pytam — gdy idzie o majątek,
To człowiek pyta, kontrakt pisze,
Intabuluje i to pomaga,
Gdy ma z poczciwym człekiem do czynienia;
W przeciwnym razie nic to nie pomoże.
Trzymam dobrze o panu i dla tego pytam.

Lekarz

Mnie już pytano, pan raczy darować,
Że nic nie odpowiadam.

Władysław

A pan, że chorować
Nie myślę.

Lekarz

Upadam do nóżek.

Róża

Żegnam konsyliarza *(płaci mu za wizytę.)*
Niech pan nie uważa,
To humor nie serce.

Lekarz

Jestem przekonany.
Całuję nóżki.

(Odchodzi.)

Scena IX.

(*Władysław — Róża*)

Władysław (przechodząc się.)

Kuglarze! nic nie wiedzą i nic wiedzieć nie chcą,
Nieuctwo już w spusciznie po przodkach zabrali,
I tylko na grosz lecą — czcza formalność
Ich usiłowanie.
Czyż któremu z nich w głowie jest cierpienie duszy?
A przecie człek nie więcéj ma ciała od duszy.
Nic! nic zgoła nie wiedzą.
Cóż nam dochowali dawniejsi?
Cóż po sobie zostawią dzisiejsi?
Któż sekcję Oświęcimów przekazał na piśmie?
Próżniaki! niedbalce!

Róża

Władku! życie moje drogie!
Uspokój się, przynajmniej przejdź się po nad stawem,
Ochłódź się.

Władysław

Prawda, że rada twoja lepsza od lekarskiej,
Chodź ze mną!

Róża

Służę ci.

(*Kortyna spada.*)

Koniec aktu drugiego.

Akt trzeci.

Scena I.

(Kawiarnia niemiecka. — Przy kilku stolikach grają w karty — dziewczęta nalewają napoje — galonowani roznoszą — dwie artystki w towarzystwie ojca i braci grają i śpiéwają — różni jegomościowie zbliżają się do artystek i oddalają się od nich — toż do kawiarek, wszystko z zalotnictwem. — Władysław przechadza się od jednego do drugiego stolika gry, przystawia, wygrywa i przegrywa nawzajem.)

Piérwsza śpiéwaczka

Serdeczne, niewinne, głębokie kochanie,
To człeku ozłaca żywota zaranie;
To niebo otwiéra młodemu wzrokowi,
To palmę mądrości wydziéra starcowi.

Wszak z samym zarankiem przepada na wieki,
Podnosi się słońce, nastaje żar, spieki,
I rosa niebieskiej miłości wysycha,
I zawre krew w mężu, kochanek nie wzdycha;

Nie wzdycha a pragnie goręcéj, niż wprzódy,
I siły użyje, podstępu, obłudy,
By objąć dziewicę swojemi ramiony,
I wyssać wdzięk z ustek niewinny, różowy;

Nie statku męskiego dziewicy potrzeba!
Dziewicy, co myśli, sny prosto ma z nieba,
Gra barwy majowéj, jej sercu zdobyczą,
I chęci młodzieńca półjasne słodyczą.

Druga śpiéwaczka.

Lecz miłość młodzieńcza, jak obłok złocisty,
Bramuje go szkarłat, kwiat zdobi ognisty,
Żegluje, jak łódka po chóry aniołów,
Już hymnu dosłyszy, i wpośród żywiołów
Zaginie, zaginie!

Jak bujne sny letnie, wśród myśli na jawie,
Jak sława myśliwska, w wojennéj wyprawie,
Jak chwilka ocknienia, w porannéj godzinie,
Tak miłość młodzieńcza zaginie, zaginie!

Obiedwie

A po niej zostanie pustynia wśród łona,
Wśród niwy kwitnącéj grzbiet nagi zagona!

(Kilku towarzyszy zbiera się w osobne koło i śpiéwa poniższy śpiéw. Tymczasem śpiéwaczki w towarzystwie ojca obchodzą gości z tacą, na którę im każdy wedle chęci coś rzuca. Władysław przechadza się ciągle od stolika do stolika gry, na wszystko co go otacza uważając.)

Koło pijących

Zadzwońmy w kielichy!
Szatańskie uśmiéchy
Dzwonieniu niech wtórzą;
Perełki złociste,
Jak łzy przezroczyste,
Krew w żyłach niech burzą;

Potokiem niech lunie,
Mózg dymem zasunie,
I serca kwiat zwarzy!
Nuż daléj! nuż daléj!
Niech wszystko się pali,
Aż buchnie żar z twarzy!

Za zdrowie kochanki!
Co wije nam wianki,
Co zdobi nam skronie,
Gdy ściska, całuje,
Człek z nieba żartuje,
Na niebie, jej łonie;

I jeszcze za zdrowie!
Niech żyją drużbowie
Stateczni wytrwali;
Nuż daléj koleją!
Niech nieba truchleją,
Niech świat się zawali!

Władysław

(ku końcu powyższego śpiewu do śpiewaczek)

Na wasze szczęście dzieci! *(zbliża się do stolika gry)* Wabank! *(wygrywa i zgartuje złoto na tacę dziewcząt.)* Teraz macie dosyć. Zabierz je ojcze do domu, i nie prowadź więcej do kawiarni.

(powszechne poruszenie.)

Jeden z gości (do Władysława)

Nie zły akwizyt, początek haremu wcale nie zły,
Czy myśli pan wielki zakładać?

Władysław

Podług liczby tych, których mógłbym bez bojaźni użyć do straży, wypadnie mi założyć bardzo wielki!

Jeden z gości

Jutro pan tu będziesz?

Władysław

Nie.

Jeden z gości

A w którymż hotelu?

Władysław

W drodze do Paryża. *(odchodzi)*

(Koło pijących kończy pieśń. Scena się zmienia)

Scena II.

(Apartament Wojewodzica. — Wojewodzic sam.)

Wojewodzic

Dzięki ci boże! święte twe wyroki!
Człek myśli, ty do skutku tylko doprowadzasz;
Widzi śmiertelny nieudolność swoję,
I korzy się przed tobą.
Nie stać mnie, abym wdzięczność moję ci okazał;
Przewyższasz me nadzieje w całém mojém życiu,
Odkąd się zapamiętam szczodrze mnie obdarzasz;
Gdy świętéj twojéj śledzę opatrzności drogi,
Widzę, jak w porę na mnie spływały twe dary,
Jak dawco wartość daru powiększać raczyłeś.

Strzegłeś mego dzieciństwa, wiodłeś moję młodość,
Dałeś mi znaleść słodką życia towarzyszkę,
O, wieleś mi dał panie, ja patrzałem z portu,
Jak burza nawy innych po morzu miotała;
Ale grzesznym jest człowiek, szemrać się ośmiela,
Gdy mu bóg nie da tego, co on chce wesela:
Szemrałem! bo lat kilka przepędziłem z żoną,
A potomstwa nie było, małżeńskie pieszczoty
Powszedniały, nieraz gorycz mego serca
Truła spokojność lubej, lecz wsparłeś mnie panie!
Przyjąłem obce dziécię, oboje z żoną
Łożymy staranie około dziecka,
Siła nawyknienia wielka,
Władzio zdał nam się naszém własném bydź dziécięciem,
Rosł pięknie, z podwojoną pracuję pilnością,
Wiedząc, że mam dla kogo;
Ładnie podrosł chłopak,
Tyś panie do słodyczy wlał niebo roskoszy,
Udarowałeś nas córką;
Odtąd zdobyłem cały świat nadziei,
Wszystko w nim dla kochanych dziatek urządzałem,
I patrzałem z radością, jak mi przed ołtarzem
Przyklękną z sobą;
Nie twoja wola panie!
Myślałem że gdy będą jak brat, siostra żyli,
Spokojniej w sercach słodka skłonność się rozwinie,
I w porę, gdy obojgu, com taił odkryję,
W silniejszą miłość się zamieni;
Różna ich skłonność, jak ziemia i niebo,
Władysław od płci drugiej, jak od grzechu stroni,
Zatopił się w naukach, miłego wzruszenia
Nie ceni, nie pragnie!
Niech więc bratem i siostrą zostaną na wieki,
Kiedy w tém wola boska!
Dzięki panu bogu! za wielką jego dobroć,
Z méj głowy spada ciężar, jedno drogie dziécię
Już zawija do portu;
I Władysław jest mężem, a gdy wola pana
Znamienite na ziemi zajmie wkrótce miejsce;
Choć pogardzi miłością i nie zakosztuje

Nektaru jéj nigdy, może bydź szczęśliwym
W zawodzie, jak mąż wielki; nie pojmie żony,
Nie będzie płakał straty, jak ja jej płakałem
Gorzko;
Nie będzie w chwili swojego konania
Spoglądał w życie z troską o swe dziatki,
O żonę. Zawsze bóg wielki i dobry!
Wnijdź, wnijdź moje dziécię.

Scena III.

(*Wojewodzic — Róża.*)

Róża

Do papy list od Władzia,
Do mnie od Seweryna.

Wojewodzic (czyta list Władysława.)

Ze Sztrasburga 15. kwietnia.

Wyjeżdżam do Paryża — tam dłużéj zabawię. Akademia, biblioteka zajmą mnie — świat myśli w pochodzie, świat uczuć zgrzybiał. Wszędzie świat jeden — ludzie ci sami. Cała różnica strój — język — idąc za niemi, jak za Arjadny kłębkiem, zajdzie człek daleko — do labiryntu i wyjdzie z niego znowu nić w kłębek zwijając. Ludzkość postępuje — człowiek stoi. — Polityczne życie wzmaga się — rodzinne stygnie, i na odwrót. — Mędrzec patrzy zdala na świat, jak na bazar kupiecki. Czy Róży wesele pewne? kiedy się odbędzie? możebym siostrę zawiódł do oł . . . —

Ołtarza nie dokończone, dziwne roztargnienie uczonych. Adres na ręce zagranicznéj księgarni w Paryżu. Coż w twoim masz liście?

Róża

Niech papa przeczyta.

Wojewodzic (przeczytawszy.)

Moje dziécię, bóg mi błogosławi!
Zacny to jest młodzieniec,

Uczucia szczére, myśli tak zdrowe!
Da bóg! szczęście wasze pewne,
I ja w cieniu szczęścia moich dzieci
Jeszcze użyję wczasu.
Odpisz więc, moja Różo, obom po porządku.
Władziowi napisz, że mu życzę szczęścia
Do odkryć naukowych i dobrego zdrowia,
I dobrej myśli — a kiedy nas kocha
I sobie wielkiéj przerwy nie zrobi w naukach,
Niech o nowym roku pospieszy na wesele;
Sewerynowi odpisz to, co chcesz odpisać.

Róża

A Władziowi od siebie, czyliż mam co pisać?

Wojewodzic

Dobre dziécię, wszakże się nie godzi
Siostrze pominąć brata.

Róża

On do mnie nic nie pisze, jak gdyby się gniewał,
I odjeżdżając żegnał mnie ozięble,
Aż mi wielki ból sprawił;
Prosiłam, by pamiętał o naszém weselu,
Przyjechał, mówił: że nic nie wie,
Że lepiejby bez niego obejść się mogło;
Do Seweryna zdaje się mieć niechęć.

Wojewodzic

Dziewico! ucz się znosić dziwactwa mężczyzny;
To dziwactwo jego, on ciebie kocha,
Z wielką troskliwością mawiał o tobie,
I o Sewerynie dobrze trzyma,
Wiem o tém.

(Róża oddala się. — Wojewodzic klęka przed krucyfixem i składa ręce do modlitwy. — Scena się zmienia.)

Scena IV.

(*Brzég Sekwany. Piérwszy brzask słońca. Władysław sam.*)

Władysław

Dom rodzinny i niebo ojczyste rzuciłem,
Lecz dawne myśli ze mną, żadnéj nie zmieniłem;
Mój boże! ile wieków jak śpiéwał Horacy,
A wszystko tak jak przedtém; coż dzisiaj inaczéj?
Świat się zmienił? nieprawda! zmieniły się głazy,
Posągi leżą w prochu, spłowiały obrazy,
Ale wzór ich wciąż jeden, człowiek się nie mieni:
Zapytaj Marjuszowych, Cezarowych cieni,
Zapytaj cieni Brena, jak ich serca biły?
Jak krew stygła i wrzała, wyprężała żyły,
A pilnie ich odpowiedź zapisz w twej pamięci,
I porównaj ją z własną, coż ci się wyświęci?
Świat się zmienił, nieprawda! zmieniły się grody —
Przedtém fale tybrowe, dziś Sekwany wody
Płyną po pod stolicę znajomego świata;
Wprzód na egipskim tronie siostra ślubi brata,
Dzisiaj na naszéj ziemi . . . —
A dla czegoż dzisiaj?
I przedtém brat się w siostrze zakochał gorąco,
I przedtém, ach jak biédne myśli mi się mącą!

(*Po chwili*)

Patrz jak świat ten spokojny, nawet ten ruch miasta,
Co z szeptów salonowych w ryk ulic wyrasta,
Ucichł i milczy, jakby zaumarły;
W mojém sercu się tylko wszystkie burze zwarły,
I grożą wydobydź się, jak grzechu powodzie,
Co brak wielki czyniły w Adamowym rodzie,
Coż zostanie się ze mnie, w arce uratuje?
Czyliż myśl rozprzężona arkę mu zbuduje?
Cały zginę, ach cały! o gdyby to pewna,
Gdyby wszystko zginęło, wszystko, i myśl rzewna,
Która człeka owładnie, kiedy dzieło boga
Poddaje zgubie . . . . . jakaż dola błoga
Byłaby dla mnie!

(*Łódka płynie Sekwaną.*)

Śpiéw z łódki.

Nie żartuj dziewczyno,
Mnie żarty nie w głowie:
Daj buzi jedyno,
Nic mi po rozmowie;
Tu Paryż, nie stepy
Kamczatki, Sybiru;
A jam téż nie ślepy,
Nie zbłądzę wśród wiru.

Władysław

O lekka krwi francuzka, o Paryżaninie,
Jakżeś do Ateńczyka podobny ty wiele!
W zmienności i walecznym bohaterskim czynie
Sprostasz mu; gdyby jeszcze natchnione wesele
Obliczem bogów matki: przyrody,
Wiodło ciebie do gry i na gody,
Dłóto i penzel do ręki podało,
Kiedyśby się po tobie, tak życie zostało,
Jak po Ateńczyku, bez tego natchnienia
Będziesz mumią gazet!

Śpiéw z łódki

Nie kochasz? to zgoda,
Nie rzadkość uroda,
Żałoba nie długa,
Nie jedna to druga.

(*Łódka odpływa.*)

Władysław

Jeźli słowami tylko igrasz sobie,
To ci zazdroszczę — lecz zatykam uszy,
Jeźli to prawda, tyś za życia w grobie,
Tyś w grobie czczości wewnętrznéj, duchowéj,
W obrzydłym grobie, ty masz rozumowéj
Władzy coś tylko, lecz ludzkiej nic wcale,
Duchaś ujarzmił, nie wyzwolisz ciała:
Gdy Greczyn ciało z duszą chciał pogodzić,
Dłótował bogów olimpijskich wzory;
Gdy chciał od ducha ciało oswobodzić,

Fauny, Satyry słał w gaje i bory;
Sam żył po ludzku, wśród jednych i drugich,
W kolei wieków tak sławnych i długich,
Nigdy artystą nie był sam na sobie;
W swojej obraźni, umysłu chorobie,
Nie robił z siebie boga ni zwierzęcia;
I ty chęć, żądzę, odłącz od pojęcia!
Żądzę? ha!
Miałbymż i ja bydź żądzy podłym niewolnikiem?
I mego pętać ducha?
Coż serce na to mówi? a któż je podsłucha?
Coż rozum powiada?
On dopiéro bada!
O nieszczęsna godzino, coż mam począć z sobą?
Tu się zdaje żem wygrał, a tu z każdą dobą
Bój się wzmaga — co się uspokoję,
Czucia i myśli do zgody nastroję
I już się śpiéwu dźwięcznego spodziéwam,
Zły duch struny poruszy, sam się wzdrygam, zrywam.

(Scena się zmienia.)

Scena V.

(Las — goście łowów — myśliwi. Słychać granie psów, potém strzał i trąbkę myśliwską.)

Piérwszy gość

I po polowaniu.
Nie zaraz takie drugie łowy się wydarzą:
Już tydzień polujemy, zda się jedna chwila,
Jak gdybym jedno tylko cygaro wypalił.

Drugi

Bo się tak kochasz w łowach.
Jam bardzo rad temu,
Że już i koniec.
Człowiek się poniewiera, jak z dzikich plemienia,
Przecie lepsza zabawa pośród posiedzenia
Grzecznego.

Piérwszy

Nie złe i to, lecz ciągle, to znudzi,
Człowiek poziéwa, drzymie, czasami się zbudzi,
I wpada jak maszyna w ruch mu przeznaczony;
Po dobrém polowaniu milsze mi salony.

Drugi

Człowiek z gieniuszem wynajdzie interes
Wszędzie każdej chwili,
Jednę piękność pogniewa, drugiej się przymili,
I ztąd intryga, starania, zachody,
Łowy, nawet wojna! a pośród wygody.

Piérwszy

Ile głów, tyle sposobów myślenia;
Dawne przysłowie — ja do zawdzięczenia
Mam wiele Sewerynowi,
Polowanie podobne nie zaraz kto wznowi.

Drugi

Bo i on upolował! ha — i to się stało!
A i o to nie bardzoby się tak i dbało,
Byle chciał bydź ludzkim, i dla przyjaciela
Odżałował przynajmniej epilog wesela.

Piérwszy

Próżne pono nadzieje.

Drugi

Wiedzą to bogowie.

(*odchodzą.*)

Piérwszy myśliwy

Wiwat graf Seweryn!

Drugi

Wiwat! wiwat!

Trzeci

Wiwat takie pany!
Człek sobie rzeźwy, wesół, syty i odziany.

Drugi

Jak się ożeni, to się i odmieni.

Trzeci

Zły duch gada z ciebie;
Bogdajbyś za tę wróżbę nigdy nie był w niebie!

Drugi

Co się marzy, to się marzy;
Co się zdarzy, to się zdarzy;
I to będzie, co się stanie;
Mniejsza o przepowiadanie.

(*odchodzą.*)

Scena VI.

(*Przedpokój. Do łożnicy drzwi otworzone, słychać w oddaleniu brzmienie muzyki. — Marszałek — Służba.*)

Marszałek.

Uważać, nie popsuć obicia,
Z pawilonem ostrożnie. —
O! takie wesele nie trafia się codzień.
Dobrze, dobrze, jeszcze te figury paryskie,
Co pan Władysław siostrze przywiózł w upominku.
Dobrze . . . no idźcie sobie trochę na spoczynek,
Lecz gdy zawołam, to mi bydż na nogach.
Grzesiu!

Grzesio

Co pan rozkazuje?

Marszałek.

Gdyby mnie potrzeba, to mnie szukać.

Grzesio

Gdzie? tutaj?

Marszałek

W bilardowéj sali.

(*rozchodzą się.*)

Scena VII.

(Władysław — Służący.)

Władysław

Potąd, dłużéj nie wytrwam, to nad moje siły.
W tańcu świat się zakręcił, o jakże zawiły!
Coż mam na nim jeszcze do czynienia?
Wszystkom zbadał, nic więcéj nie mam do śledzenia.
Chodźno mój przyjacielu, chodź tu bliżéj do mnie.

Służący

Słucham.

Władysław

Bądź łaskaw, przynieś dla mnie tu szklankę herbaty,
Cukru, cytryny, rumu, ot idź temi drzwiami,
Tam nie chodź.

Służący

Natychmiast.

Władysław

Zdybałem przy ostatku przecie przyjaciela,
Nie pyta na co? po co? — przy końcu pielgrzymki
Znalazłem — sekret przyjaźni:
Chcesz by ci człek usłużył, nie żądaj zanadto!
Na co czyich sił starczy, chętnie ci to zrobi,
Byle bez własnéj szkody;
Szkoda że nie mam sławy wielkiego autora,
Byłbym to w rękopismie zostawił po sobie,
W grubéj wielkiéj księdze opieczętowane,
Ktośby drogo zapłacił.

(Służący przynosi herbatę.)

(Rzuca mu sakiewkę, a gdy się brać wzbrania)

O weź bez pytania, panowie czasem mają swe kaprysy,
Bierz kiedy dają — może potém kiedy
Tybyś dał za złotówkę twój żywot, twą duszę,
A nie znajdziesz takiego, coby dobił targu!
Przeto weź teraz, wiesz dziś dzień wesela,

Mam jedną tylko siostrę, bądź i ty wesołym,
Weź i idź —

(Służący odchodzi)

(Przyprawia herbatę, wyjmuje z kieszeni proszek, sypie do niéj i wypija.)

Teraz jużem bespieczny, już nie zbłądzę z drogi!
Do swojego mnie grona przyjmcie wielkie bogi!
Już z ziemią rozbrat wziąłem, już nadzieje moje
Prosto mnie teraz wiodą w niebieskie podwoje;
Wielkie bogi! żadnego nie zrobię wam sromu,
Gdy z waszego przejźrenia miejsce w waszym domu
Znajdę. Nie patrzcie groźnie, bom ja nie zuchwały,
Jam tylko dobrze moje rozważył zapały,
I wiem, że ich wystarczy, by was w czém zastąpić;
Nie raczycie opieki swojej ludziom skąpić,
Troskacie się ich czyny, a przecie wszystkiemu,
Co im ze wszech stron grozi nieszczęściu i złemu
Tamy kłaść nie zdołacie, macie gwiazdek tyle,
Poślijcie mnie na jednę, ufajcie méj sile!
Ja łodzie zakochanych będę strzegł od szkody,
Pęd szalonego wichru, ryk wzburzonéj wody
Uśmierzę, a do portu bespiecznie żeglarze
Zawiną. Uśmiéchem święte wasze twarze
Radośnym obleką się, o wielcy bogowie!
Bo któż wtedy na ziemi, że was niema, powié?
Gdy ujrzy, że miłości szczére, boskie chęci
Są pod waszą opieką, jak w waszéj pamięci.

Scena VIII.

(Władysław — Seweryn.)

Seweryn

Braciszku! my się wszyscy stęsknili bez ciebie,
Głośna radość ucichła, nie ma wieszcza w niebie.

Władysław

O bracie, gdy jest niebo, ktobądź wieszczem będzie!
Ale niech wieszcz najpiérwszy pośród ziemi siędzie,
Pustéj, nagiéj, troskami, bolami zoranéj,

I niech uderzy w lutnią, tylekroć doznanéj
Nie dozna siły lutni.

Seweryn

Ale niech przyciśnie
Kościotrupa do piersi, wleje własne tchnienie,
Wnet wiosna się zabarwi, miły uśmiéch błyśnie,
Jego lutni i pieniu w koło wtórzy pienie.

Władysław

Bracie, ty mnie pojmujesz — bądź mi przyjacielem,
Niech nasza przyjaźń z waszém związe się weselem,
I prosto w niebo strzeli, tam niech się zieleni,
Kwitnie, choć się wszystko zmieni,
Niech nic nie wié o zmianie:
Niech wasze kochanie
Bierze od niéj zasiłek w każdym przykrym razie,
Niechaj rysów stałości śledzi w jéj obrazie;
Niechaj ognia świętego szuka w jéj wejrzeniu;
Niechaj się od niej uczy wytrwać w oddaleniu.
Jam w drodze, nie rychło zobaczę się z wami,
Przeto zajmij me miejsce, bądź mi siostrze bratem,
Ojcu synem — ona z moim światem
Zna się dobrze, lubi go choć gani,
Jego rusztowanie zostawiam tu w domu:
Moje książki, notaty, obrazy,
Biusty, wszystko zostawiam;
Gdy wyjadę, zajmij me pokoje,
Czytaj z żoną miejsca podkreślone,
Czytaj baczniej, stokrotnie, ja je tak czytałem,
I twoim dziatkom czytaj je z zapałem;
Kiedyś się zobaczymy, to cię się zapytam;
Nie, ja z ciebie, z twéj żony, odpowiedź wyczytam.
Będziesz mi przyjacielem wiecznym, niezachwianym?
Dajesz mi na to rękę?

Seweryn

Całem sercem daję!

Władysław

Bądź zdrów!

Seweryn

Coż poczynasz bracie?

Władysław

Odjeżdżam.

Seweryn

Teraz? jak, dokąd, wśród mego wesela?
Nie! w tém nie widzę mego przyjaciela.

Władysław

Bądź spokojny, zatrzymam się,

Seweryn

Chodź do towarzystwa, postrzegą że nas nie ma.

Władysław

Idź, idź, przyjacielu!
Ja pójdę trochę do mego pokoju.

(*odchodzą.*)

Scena IX.

(*Marszałek wszedłszy z koszykiem wina.*)

Marszałek

Pan trzyma jakby co dobrego,
A tu dziesięć butelek wina szampańskiego
Fiu, fiu, wyleciało!
Tę sztuczkę będzie wam się dobrze pamiętało!

(*odchodzi z koszykiem wina.*)

Scena X.

(*Apartament Władysława. — Władysław leży na śmiertelnéj pościeli — Wojewodzic stoi przy nim.*)

Władysław

Jeżeli naszą winę odważono w niebie,
To wszystko na mnie padnie, wcale nic na ciebie;

Przeto się, ojcze drogi, pozbądź niepokoju,
Ty widząc jak stroniłem od miłości zdroju,
Przez dziwną słodycz serca nic mi nie odkryłeś,
Nadal mnie twoim synem, ojcze! zostawiłeś;
Mnie zła gwiazda nie dała udać się w pokorę,
I wyznać moję miłość, póki było w porę,
Nie wiedziałem sposobu, by skruszyć zaporę,
Jaką ustawy ludzkie dla mnie zbudowały;
Jaką zapewne nieba dla ludzi mieć chciały;
I chciałem zejść ze świata nic ci nie zeznając,
I téj do niepokoju pobudki nie dając.
Przecie takiemu ojcu, jak ty, ojcze drogi!
Czuję to, winien byłem pójść uściskać nogi,
I wyznać grzech śmiertelny, choćby niesłychany!
Widzisz ojcze jam zgrzeszył, a tyś bez nagany.
Aż gdy świat człowiekowi z oczu się wymyka,
Inaczéj rzeczy widzi, rad wnętrze odmyka
Swoje, spowiednika woła
W nadziei, iż z ócz jego pociechę pić zdoła.
I teraz jeszcze pora, mędrszym z świata schodzę,
Z bogiem, ludźmi, przyrodą, prawami się godzę.
Głos nieszczęsnéj miłości, którę potępiałem,
Szanuję, nie w błędzie kochałem.
Miłość tę dla mnie nieba zdawna zgotowały,
I tyś ją dla mnie chował, a młodzieńcze szały
Zniszczyły wszystko — Chwalić pana boga!
Gdy wspomnę, co bydź mogło, przejmuje mnie trwoga:
Gdybym był wcześniej wiedział, żem nie bratem Róży,
Gdybym ją był poślubił, a w życia podróży
Nie dosyć jej cierpienia osładzał i troski,
Ojcze! mnieby stokrotnie był dotknął gniew boski,
I za nią i za ciebie.
Rządzi pan bóg w niebie:
Chwalić go! (*porywa ojca za rękę.*)
Ojcze, ojcze miły!
Patrz, jak mi się rozplątał ten nasz świat zawiły,
Patrz, jak jasno przed mémi oczyma,
Patrz! (*kona.*)

Wojewodzic (klęka)

Wiekuisty panie!
Niechaj ci moja boleść za modlitwę stanie;
Modlić ci się nie mogę w takiém utrapieniu;
Uwielbiam cię mym bolem, wspomóż mnie w cierpieniu!

(Zasłona spada.)

Koniec.